

GAZETA

10 DZIEŃ! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

Uroczystości Krzyżackie w Malborku w obecności prezydenta Hindenburga

GDĄSK. 14.6. W dniu dzisiejszym odbywają się w Malborku wielkie uroczystości z okazji rocznicy założenia miasta przez Zakon Krzyżacki.

W uroczystości uczestniczył również prezydent Rzeszy Hindenburg, bawiący na wypoczynku w swoim majątku w Neudeck w Prusach Wschodnich.

Przybył do dawnej stolicy Krzyżaków Hindenburga, witały zastępy licznych wojskowych związków niemieckich w rodzaju Stahlhelmu, strzelców, Reichsbannerów, Wehrverbandów i t. d.

Szczególne uwagę zwrócił fakt, że prezydent Hindenburg przez dłuższą chwilę rozmawiał z prezydentem senatu gdańskiego Ziehmem.

W sali wielkich mistrzów na zamku malborskim wygłoszono szereg mów. Przemawiał również na temat zasług kultury niemieckiej dla Prus ostawiony minister Treviranus, przyrzekając imieniem rządu, że Niemcy nigdy nie za-

pomną o bastionie wschodnio-pruskim.

Najbardziej wojownicza była mowa proboszcza Oldenburg-Januschau, który przemówienie zakończył okrzykiem na cześć młodzieży niemieckiej, która doczeka ponownego odzyskania Prus zachodnich i połączenia Prus Wschodnich bezpośrednio z „Vaterlandem“.

Krwawe starcie hitlerowców z Komunistami na ulicach Berlina

BERLIN. 14.6. Od kilku dni wszystkie miasta niemieckie pozostały pod wrażeniem ustawicznych ekscesów i zaburzeń, prowokowanych przez komunistów.

Dziś wczesnym rankiem grupa komunistów napadła w Berlinie na ulicy Warszawskiej na hitlerowców, rozdalając pro-

pagandowe ulotki. Między przeciwnikami wywiązała się strzelanina rewolwerowa. Kilku policjantów usiłowało interwenjować, jednakże bezskutecznie. Dopiero przybyłe posiłki policyjne zdołały przywrócić porządek.

Ofiarą strzelaniny padło trzech hitlerowców, których w agonii przewieziono do szpitala. 7 komunistów aresztowano. Podczas walki zapanał na ulicy niezwykle popłoch, gdyż ulica przepelniona była wycieczkowiczami, śpieszącymi za miasto. Z przechodniów na szczęście nikt nie został ranny.

Czechosłowacja - Polska 4:0 Pierwsza bramka przynosi pecha

Oczekiwany przez cały świat sportowy mecz między drużynami reprezentacyjnymi Polski i Czechosłowacji odbył się w dn. wczorajszym w Warszawie. Goście wystąpili w niesłychanie silnym składzie i zdobywając natychmiast po rozpoczęciu gry pierwszą bramkę, byli w doskonałym nastroju, w przeciwieństwie do szesnastej drużyny polskiej.

Mimo wszelkich wysiłków nie których naszych zawodników a w szczególności Nawrota i Pa-

zurka, gra prowadzona w niesłychanie ostrem tempie dawała ustawicznie okazje Czechom, wykorzystywane przez nich znakomicie.

Wynik do przerw 1:0, ostateczny 4:0 na korzyść Czechosłowacji. Wynik ten wskutek przyczyn, o których jeszcze na piszemy, nie odzwierciedla rzeczywistej wartości i gry obu drużyn i jest dla Polski niespodziewanym i niesprawiedliwym.

Zawodnikom przysparzało się 20 000 widzów.

Sobowót kanclerza Niemiec wygwizdany na dworcu kolejowym

BERLIN. 14.6. — W Hildesheim miało wczoraj wieczorem miejsce groteskowe zajście. Około 200 komunistów i hitlerowców udało się na dworzec, by demonstrować przeciwko kanclerzowi Brüningowi, oczekiwanemu tam w związku z wyznaczonym na dziś zebraniem władz partii centrowej.

Gdy z pociągu, przybywającego z Berlina, o godz. 19.07 wysiadł meżczyzna o ascetycznym wyrazie twarzy w okularach, posypały się wyzwiska i obelżywe warknięcia. Za ruszającym samochodem

rzucano nawet kamień, który wybił szybę.

Następnie uformował się pochód który z okrzykami „Deutschland erwache, Brüning verkrache“, (Niemcy zbudźcie się, zbankrutuj Brüningu) ruszył ulicami miasta i dopiero pod pałkami gumowymi policjantów poszedł w rozsypkę. W dwie godziny później Brüning przybył do Hildesheim odbywszy podróż z Berlina samochodem.

Owacyjnie powitany sobowótrem kanclerza okazał się niejaki dr Fonck, sekretarz generalny rady handlowo-przemysłowej

Dziennikarzom wstęp do ministerstw wzbroniony Dziwne zarządzenie premiera Jorgi

BUKARESZT. 14.6. — Premier Jorga ogłosił rozporządzenie wzbraniające zarówno dziennikarzom, jak i członkom parlamentu i b. ministrom wstępu do poszczególnych ministerstw.

Zapytania i podania muszą być wnoszone na piśmie, a odpowie-

dzi będą dawane w ciągu 10 dni w dzienniku urzędowym.

Organizacje dziennikarskie uważają to zarządzenie za ograniczenie praw zawodowych dziennikarzy i uchwałyli stanowcze żądanie usunięcia tych ograniczeń.

Obrady wielkopolskiej rady Bezpartyjnego Bloku

POZNAŃ. 14.6. — Przez cały dzień dzisiejszy toczyły się w Poznaniu przy udziale około 100 delegatów z całej Wielkopolski obrady rady wojewódzkiej BBWR, pod przewodnictwem prezesa p. Ješkego.

W obradach brał udział: wiceprezes klubu BBWR poseł Jędrzejewicz i poseł Pochmarski jako przedstawiciel centralnych władz BBWR. Po referatach o sytuacji

politycznej, wygłoszonym przez p. Sławińskiego i gospodarczej, wygłoszonym przez p. Jeszkego wywiązała się ożywiona dyskusja głównie na temat gospodarczej sytuacji kraju, poczem uchwalono szereg rezolucyj oraz wysłano depesze do Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Piłsudskiego, premiera Frystora i prezesa klubu p. Sławińskiego.

Kryzys gospodarczy na Litwie

RYGA. 14.6. — Wbrew urzędowym oświadczeniom, w których ministrowie litewscy twierdzą, że Litwę ominął kryzys gospodarczy, prasa kowieńska donosi, że w pierwszym kwartale b. r. zbankrutowały na Litwie 23 firmy, na ogólną sumę 6 i pół miljo na litów.

W Klaipėdzie zbankrutował bank rolniczy.

Alfons XIII nie jest królem

MADRYT. 14.6. — Sad w Madrycie skazał dziennik monarchistyczny „La Epoca“ za ustawiczne nazywanie zdetronizowanego Alfonsa Burbońskiego królem hiszpańskim na 500 pesetów grzywny.

Podwyżka opłat paszportowych

Ministerstwo skarbu przygotowało projekt rozporządzenia Rady ministrów o utworzeniu urzędu turystycznego i państwowej rady turystycznej.

Dla przysporzenia funduszy na popieranie turystyki projektodawcy zamierzają zaproponować wprowadzenie opłat 50-złotowych od normalnych paszportów zagranicznych, przyczem opłaty za paszporty ulgowe i t. zw. handlowe pozostałyby niezmiennymi.

Pozatem istnieje projekt wprowadzenia dodatku 15-groszowego na cele turystyczne od każdego biletu kolejowego klasy I i II.

Dziś otwarcie parlamentu w Rumunii

BUKARESZT. 14.6. — Dziś nastąpi otwarcie nowoobranego parlamentu rumuńskiego. Wszystkie stronnictwa i grupy parlamentarne odbędą posiedzenia, by ustalić swe stanowisko wobec rządu.

Powszechne zaciekawienie budzi stanowisko liberałów.

Kara śmierci za mord polityczny

RYGA. 14.6. — Sad wojskowy w Kownie rozpoznawał sprawę 4-ech oskarżonych o zabójstwo sekretarza partii komunistycznej.

Sad wydał wyrok skazujący głównego sprawcę na karę śmierci przez rozstrzelanie, trzech zaś pozostałych na kary ciężkiego więzienia.

Konsul wspólnikiem handlarzy żywym towarem

LONDYN. 14.6. W Montevideo, stolicy Urugwaju, aresztowany został konsul peruwiański Gorgoso pod zarzutem popierania handlu kobietami.

Konsul wystawiał powyższemu handlarzom żywym towarem, którzy wydaleniu zostali z Argentyny paszporty peruwiańskie, umożliwiające im w ten sposób powrót do Argentyny.

MOTOCYKL w kolumnie wojska

KATOWICE. 14.6. — Tel. w. Na szosie pod Chorzowem wpadł w maszerującą kolumnę wojska motocykl, prowadzony przez Antoniego Wandzika. Motocykl przewrócił się, przyczem ciężko ranny został szeregowiec Żebra i motocyklista Wandzik. Kilku innych szeregowców uległo lekkim obrażeniom.

8000 szoferów taksówek bez pracy

Ponowne wymówienia od 1 lipca

W dniu 1 czerwca właściciele dorożek samochodowych wymówili pracę wszystkim szoferom od 15 b. m.

Ponieważ jednak ostatni zjazd właścicieli taksówek postanowił zawiesić komunikację dopiero od 1 lipca, obecnie zachodzi potrzeba ponownego wymówienia pracy.

W ten sposób w Warszawie u-

traciłoby zajęcie 2.000 szoferów, a w całym kraju 8.000.

Pod nowy gmach Biblioteki Jagiellońskiej poświęcono w Krakowie kamień węgielny

KRAKÓW, 14.6. — Tel. wł. — Dziś o godz. 10-ej rano nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy gmach Biblioteki Jagiellońskiej, jaka ma powstać u wylotu ulicy Krupniczej i

siedzącemu w drugie maszynie.

Aby uczynić zadość przepisom lotniczym, obowiązującym w Stanach Zjednoczonych, samolotem tym wznosił się w powietrze jeden z pilotów, na wysokości 3.000 stóp jednak

oddal kierownictwo

przebywającemu w innym samolocie Robertowi Autrey, który jest wynalazcą aparatu, umożliwiającego kierowanie zapomocą fal radiowych.

W pewnej chwili, gdy oba samoloty znajdowały się w odległości pół mili jeden od drugiego, samolot doświadczał

odmówił posłuszeństwa,

ale natychmiast wynalazca Autrey odzyskał władzę nad nim i doprowadził do szczęśliwego lądowania.

Zaznaczyć wypada, że kierował on też w ten sam sposób łodzią motorową.

Rzadkie miny w Moskwie

po zlikwidowaniu strajku tramwajarzy w Warszawie

MOSKWA, 14.6. Wiadomość o likwidacji strajku tramwajarzy w Warszawie wywołała w tutej-

szych kołach partyjnych duże niezadowolenie.

Dzienniki moskiewskie wczoraj jeszcze pisały o niezwykłych rozmiarach ruchu strajkowego i chętnie się tem, że strajkiem dowodzi całkowicie związek rewolucyjny.

Nawet „Izwestja“ widziały w strajku tramwajarzy „początek powszechnego ruchu strajkowego, mogącego odegrać rolę prełomową o kolosalnej wadze politycznej“. „Prawda zapewniała, że „strajk tramwajarzy stanie się punktem wyjścia dla zawojowania przez partię komunistyczną proletariatu warszawskiego“.

Dziś o likwidacji strajku podały wiadomość tylko niektóre dzienniki, atakując przy tej sposobności legalne polskie związki zawodowe.

Samolot nie potrzebujący pilota Nowe zastosowanie fal radiowych

W mieście amerykańskim Houston, w stanie Teksas, dokonano przed kilku dniami eksperymentu, który może mieć

nieślusznego doniosłe znaczenie dla lotnictwa i jego sprawności bojowej. Z lotniska tego miasta mianowicie, wznosił się duży, pięć-osobowy samolot Stinsona i w ciągu 15 minut krążył ponad miastem, kierowany wyłącznie

zapomocą fal radiowych, wysyłanych z innego samolotu.

W ciągu całego lotu wykonywał on przeróżne ewolucje, jak zwroty i t. p. i wreszcie wylądował, posłuszny operatorowi.

Oszust

polujący na dolarówki

W Toruniu grasuje oszust, który podszywa się pod wysłannika Banku Polskiego i

podstępnie wyludza od swoich ofiar

obligacje dolarowe, pożyczki budowlane i t. p.

Oszust tłumaczy się przed posiadaczami dolarówek i innych papierów wartościowych, iż na numery poszczególne padła jakoby wygrana i usiłuje

zabrać obligacje do sprawdzenia.

W pewnym konkretnym wypadku, o którym nam doniesiono, oszusta ten wyludził od pewnej pani w podobny sposób w dniu 10-go czerwca obligacje pożyczki budowlanej, legitymując się jako

Kazimierz Gustowski,

podczas gdy na kwocie podpisał się nazwiskiem Marcinkowski.

Policja jest już na tropie oszusta.

Polscy robotnicy dla Turcji i Persji

Firma Zingal, eksploatująca lasy w Anatolii (Turcja), zgłosiła do polskich władz emigracyjnych zapotrzebowanie na około

100 pracowników do pracy w tartakach.

Polskie władze emigracyjne uzależniły uwzględnienie tego zapotrzebowania od całkowitego wypełnienia przez firmę Zingal zobowiązań, przyjętych względem robotników, którzy wyjechali tam w roku 1930 w liczbie zgórą 100, a z których 2-ch uległo

nieszczęśliwemu wypadkowi

przy pracy.

Firma ta dotychczas nie wypłaciła im odszkodowania i zezwolenie na rekrutację wydane będzie dopiero po zaspokojeniu pretensji poszkodowanych.

Poza zapotrzebowaniem z Turcji jedna z największych hut szkła w Tebrizie (Persja) zgłosiła zapotrzebowanie na

specjalistę hutnika,

któryby w ciągu rocznego okresu pracy w hucie zdołał wyszkolić miejscowych pracowników w tym fachu, tak, aby mogli

pracować samodzielnie.

Zgłoszenie to zostało uwzględnione. Na wyjazd zgłosił się pan Roman Wojtarski, który już szereg lat pracował w hutach polskich niemieckich i francuskich,

Alei Trzech Wieszczów.

Na poświęcenie kamienia przy był minister oświaty, Czerwiński, przedstawiciele władz państwowych, wojskowości i nauki.

Akt erekcyjny odczytał kustosz biblioteki, p. Bielecki i po podpisaniu go przez p. ministra Czerwińskiego w imieniu Prezydenta Rzplitej, oraz rektora Załęskiego, wmurowano akt ten wraz z monetami polskimi złotymi i srebrnymi pod kamieniem węgielnym. Wkońcu ks. metropolita Sapiecha poświęcił kamień węgielny i zakończył uroczystość okolicznościowym przemówieniem.

Matki-murzynki na grobach swych synów poległych w Wielkiej Wojnie

Do Paryża przybyło 40 kobiet murzyńskich z Ameryki północnej, w celu zwiedzenia

grobów swych synów,

poległych w wojnie światowej, na froncie francuskim, i oddania

czci pamięci bohaterów. Matki te zwiedzą pobożni-
ska francuskie, na których wal-
czyli żołnierze Stanów Zjedno-

zonych. Wycieczka odbywa się z inicjatywy organizacji

„Złota Gwiazda“.

obejmującej matki i żony poległych podczas wojny żołnierzy, a przybyłe kobiety są gościnnie organizacji murzyńskiej we Francji, która na ich cześć wyda wielki bankiet.

„SZTUCZNE PŁUCO“ uratowało sześciu marynarzy z „Poseidona“

Jak wiadomo, z zatopionej w pobliżu wybrzeży chińskich angielskiej łodzi podmerskiej „Poseidona“ zdołano uratować sześciu marynarzy, z których dwóch jednak

później zmarło. Zostali oni wydobyli na powierzchnię morza zapomocą osobliwego aparatu, zwanego

„sztucznym płucem“

i wynalezionego przez inżyniera marynarki podwodnej, Roberta Davisa. Składa się ze sporego worka, umieszczonego na piersiach

znajdującej się pod wodą osoby, i połączonego ze zbiornikiem tlenu.

Ratująca się osoba zatyka sobie nos szczelną zapomocą

specjalnych szczypczyków,

poczem bierze do ust rurę, prowadzącą do aparatu.

Wydechowane powietrze przechodzi przez specjalnej konstrukcji filtr, gdzie jest oczyszczane i uwalniane od bezwodnika węglowego, poczem przechodzi do worka, gdzie otrzymuje świeży dopływ tlenu z cylindra, poczem dostaje się

do ust i płuc człowieka.

W ten sposób człowiek, znajdujący się w zatopionej łodzi podwodnej może oddychać „własnym powietrzem“ około pół godziny, jeżeli zaś rozporządza większym zapasem tlenu, może żyć nawet kilka godzin, jak to się stało w wypadku „Poseidona“, gdzie pierwsza partja uratowanych wypłynęła na powierzchnię wody

w dwie i pół godziny po katastrofie a druga partja w dwie godziny później.

Celem pokonania obrzymiego ciśnienia, panującego na wielkiej głębokości, istnieje w łodziach podwodnych specjalne urządzenie, pozwalające na

zwiększenie ciśnienia wewnętrzne-

go tak długo, aż zrówna się ono z ciśnieniem zewnętrznym.

Wówczas marynarz może bez-

piecznie opuścić swe podwodne więzienie, a „sztuczne płuco“, działając jak pływak, wymiesze go na powierzchnię.

Z 5 PROCENT NA 7 PROCENT
Stopa dyskontowa w Niemczech

BERLIN, 14.6. — Tel. wł. —

Bank Rzeszy postanowił dziś podwyższyć dyskonto, które od 9 października r. ub. wynosiło 5 proc., na 7 proc. i odpowiednio stawkę od lombardu z 6 na 8 proc.

Nie należy dziś niczego zaczynać

Dzień dzisiejszy może nam przynieść pewną poprawę w naszych sprawach życiowych, ale tylko w niewielkim zakresie.

Nie należy jednak zapominać, że w dniu dzisiejszym da się również odczuwać nastrój mętny i chaotyczny, który zwłaszcza osobom chorym może się dać we znaki.

Dziś niczego nowego rozpoczynać nie należy — bowiem każda rzecz zaczęta nosić będzie w sobie zarodki późniejszego rozkładu.

Godziny popołudniowe będą dziś lepsze od rannych, po godzinie 18-ej nastąpi pomyślna passa, która przyniesie nam nowe przeżycia.

Czytajcie **KINO**

CZYTAJcie **7**
Panoramę **DNI**

ZDZISŁAW NAŁĘCZ

Szklanka Vermouth'u

Porucznik Ralf zdecydował się szybko. Nie przestraszały go nigdy komplikacje i przypuszczalne skutki, gdy przedsięwzięcie najsza-
lejszy nawet plan.

Tak było i teraz. Wystarczyła jedna noc, by najszybsze jego ma-
rzenia przyobiekty się w realne
zupełnie postanowienie.

Nie odpoczywając więc po bez-
sennie spędzonych godzinach, Ralf
wsiadł nad ranem do napotkanej
taksówki i kazał się wieźć do por-
tu.

Przy południowym mołu stał je-
go „Gryf” — smukły, biały
jacht, mający już za sobą nie jedną
ciężką próbę walki z morzem i nie
jedną przygodę w skandynawskich
portach. — Porucznik Ralf wpra-
wnym okiem sprawdził najdro-
bniejszy szczegół statku i widać
kontrola ta wypadła dobrze, bo
uśmiechnął się i rzucił wesoło:

— Wytrzymasz jeszcze nieje-
dno...

Po półgodzinie wracał już do
miasta i opracowywał plan do
końca. Gdy znalazł się w swym
mieszkanek — program działania
na najbliższą przyszłość był go-
tów zupełnie.

— I pomyśleć, że jedna szklan-
ka Vermouth'u z lodem, jedno
przypadkowe doświadczenie skro-
kobiety, jedno jej słowo i całe ży-
cie wywraca się do góry nogami —
monologował Ralf.

— Skąd u licha takie drobiazgi
mogą być tak brzemienne w wy-
padki? — Mniejsza zresztą z tem.

Porucznik zatął ręce. — Bę-
dzie co prawda trochę ceregieli,
trzeba będzie trochę kłamać — ale
to nic. Nic nie wiedząc pomogą mi

w tem cudnie Harold i pani Asta.

Ralf zawołał swego bosmana,
młodego chłopaka, lecz oddanego
mu i wiernego.

— Pójdiesz, Jack, do portu i
przygotujesz „Gryfa”. Bunker na
miesiąc, lecz na statku tak ma być,
jakbyśmy jechali na parę godzin.
Na jachcie będą dziś goście.

— Słucham!

Porucznik Ralf siadł przy biur-
ku i pisał:

„Drogi Haroldzie — zauważy-
łem, że pani Maja naprawdę lubi
morze, postanowiłem więc urzą-
dzić dziś na „Gryfie” małe przyjęcie.
Uproś pani Astę w mo-
jem imieniu i koło trzeciej zaję-
cie do portu.

Będzie naprawdę szczęśliwy, je-
śli tym paniom będę mógł zrobić
choć małą przyjemność.

Ralf

Gdy służąca biegła z listem do
Harolda — Ralf telefonował do
pani Maji, — udało mu się w kil-
kunastu słowach sprawę załatwić,
tembardziej, że plan swój przedsta-
wił jako bagatelna wycieczka,
miła ze względu na pogodę i zale-
ty „Gryfa”.

★

O godzinie trzeciej popołudniu
na pokładzie jachtu zebrała się
cała czwórka.

— Coby powiedział mój mąż,
gdyby mnie tu ujrzał — rzuciła
wesoło pani Maja. Umówiłam się
z nim o piątek w kawiarni — zda-

żymy jeszcze wrócić?

— Z całą pewnością! — zapew-
nił Ralf i odwrócił się, by ukryć
uśmiech.

— Haroldzie, zaopiekuj się p.
Asta. Wyjście z portu jest trochę
trudne, nawet radziłbym, byś
wziął motorówkę — zabierzemy
was na pokład dopiero na zatoce.

— Świetnie, zgodził się Harold,
tembardziej, że pani zdaje się nie
bardzo znosi kotysanie przy lawi-
rowaniu?

Po chwili Harold z panią Astą
odjechali motorówką, a na pokła-
dzie „Gryfa” pozostał Ralf, bosman
i... pani Maja.

Jacht gładko nabral wiatru w
rozpięty grot, pochylił się wdzię-
cznie na burcie jak olbrzymi bia-
ły kwiat przystroić szafirową toń
morza. — Płyneli.

Jeden i drugi zwrot, załopotał
fok i „Gryf” już pod pełnymi ża-
glami pruł dziobem lekka falę.

Nim zachwycona pani Maja zdo-
łała zorientować się — motorów-
ka Harolda dobiła do mołu w por-
cie. Pani Asta nie rozumiejąc co
się stało, obrażona była i rozgnie-
wana.

— Jak Ralf mógł tak postąpić —
dlaczego nas nie zabrał, dlaczego
oszukał?

Harold milczał, lecz nie rozumiał
nic.

Ralf nie pozwoliłby sobie prze-
cież na tak niezrozumny żart. Coś
się musiało stać. Gniewało go to
i niepokoiło zarazem. Znał prze-

cież Ralfa. Znał jego szalone, nie-
obliczalne pomysły, i rozumiał, że
to co się stało, ukartowane było
zgóry. Nie tłumaczył jednak tego
swej towarzysze — przeciwnie —
starał się wszystko obrócić w
żart.

Tymczasem na „Gryfie” roz-
grywała się podobna scena. Pani
Maja żądała wyjaśnień, chciała
wracać i gorzkie czyniła Ralfowi
wyrzuty, choć w duszy bawiła ją
cała przygoda.

— Dokąd jedziemy? — Może
pan wreszcie odezwie się choć
słowem? Milczy pan cały czas i
udaje groźnego, nie boję się wcale
— słyszy pan?

— To dobrze pani Majo — nie
trzeba się bać.

„Gryf” jest mocny, morze — to
nasz przyjaciel, a fjordy Norwegii
dzikie, majestatyczne i pełne ta-
jemniczego uroku.

Tam powiem pani, jak bardzo
cie kocham Majo!

Do kraju nie wrócimy nigdy!

— — — — —

„Gryf” nie wrócił rzecząwiście
nigdy.

Widziano go kiedyś u wybrzeży
Norwegii, kiedyś znów koło Visby,
to znów na trawersie Bornholmu.

Powstała nawet legenda o błą-
kającym się po Bałtyku północ-
nym jachcie, na którym było tro-
je ludzi.

Jacht ginał gdzieś w dzień,
tak, że odszukać go było nie spo-
sób, a nocą ukazywał się czasem
jak duch i smukły, szlachetny w
linji i biały, jak mewa, mknął
gdzieś tajemniczo...

Czytajcie Przegląd Sportowy

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG

Józefa Gawędy

GRANICA WIEKU

Skarga bezrobotnego

„Jeśli jestem za stary na posa-
dę, to dlaczego nie jestem za sta-
ry do płacenia podatków? — za-
pytuje p. W. O. z Warszawy —
dzieląc się ze mną swoim rozgo-
tymieniem, z racji niemożności o-
trzymania pracy.

„Przed wojną wstępowałem
trzykrotnie na kolej i trzykrotnie
byłem wydalony jako „niebłago-
nadiożny”. Prócz tego na stara-
nia odpowiadano mi: „Jakże to Ro-
sjanin będzie chodził bez posady,
a Polak jego miejsce zajmie?”
Tym sposobem ja w swoim kraju
nie miałem chleba.”

Dziś w niepodległej Polsce od-
powiadają mi znowu, że jest za
stary.

W końcu swego listu p. W. O.
wyliczywszy swoje zasługi dla

kraju podczas odwrotu armji pol-
skiej z Kijowa, i obrony Warsza-
wy, twierdzi, że choć jest stary
„jeszcze nie jeden młody placu mu
pod wieloma względami nie dotrzy-
ma.” Jako taki uważa, że ma pra-
wo domagać się pracy.

— Żądania Pańskie są bez-
względnie uzasadnione, jednak li-
czyć się trzeba z tem, że w dła-
wiających splotach kryzysu gospo-
darczego wije się prawie cały
świat i żadne państwo nie jest w
stanie zapewnić pracy wszystkim
swoim obywatelom.

A przy przyjmowaniu na po-
sady państwowe zwłaszcza tak
odpowiedzialne, jak w kolejni-
ctwie, władze muszą przestrzegać
przepisów dotyczących granic
wieku. To też powinien się Pan
starać o prace w innej dostępnej
dla Pana dziedzinie.

DO MAROKKA

na służbę w Legji cudzoziemskiej
garną się gremialnie Polacy
Otrzymuje liczne listy kandyda-
tów do francuskiej lub hiszpań-
skiej legji cudzoziemskiej, z prośbą
o różne informacje, dotyczące
przyjęcia.

Na listy te nie odpowiadam, u-
ważając, że wobec niestychanie
ciężkich warunków w jakich żyją,
legjoniści, nie należy nikomu do-
pomagać do tak lekkomyślnego
kroku.

ROMANS CZY SZANTAŻ?

„Czy za picie wody, można być
skazanym na płacenie alimentów?”

Z takim niezwykle pytaniem
zwrócił się do mnie p. Henryk J.
z Warszawy, opisując jak nastę-
puje zagadkowa swoja przygoda.

„Na moje nieszczęście żona przy-
jęła młodą i ładną pokojówkę imie-
niem Wanda. Mam wesołe uspo-
sobienie, to też pozwalałem sobie
czasem na żartobliwa rozmowę z
inteligentną dość dziewczyną, nie
przypuszczając, jakie to może mieć
skutki.

Okazało się, że pokojówka była
zwykłą szantażystką, która posta-

nowiła wyzyskać moja sympatję.
Zmówiła się w tym celu z odpra-
wioną kucharką i oświadczyła mi
bezcześnie w oczy, że prowadzi-
łem z nią romans, w rezultacie któ-
rego ona ma zostać wkrótce mat-
ką.

Zdumiony tą bezczelnością, obr-
rzyłem się, ale powiedziała mi
wówczas, że kucharka zaświada-
czy, iż widziała, jak pewnego ra-
zu w nocy, podczas nieobecności
żony, szedłem boso na palcach do
służbowego pokoju, w którym
ona mieszkała. Przerazony za-
cząłem sobie przypominać.

I obraz tej nocy stanął mi przed
oczami jak żywy.

Istotnie szedłem boso przez ko-
rytarz, ale do łazienki, napić się
wody. Drzwi łazienki znajdują-
się obok drzwi służbowego.

Wobec zorganizowanego szanta-
żu, nie wiem co robić! Czy po-
wiedzieć żonie? Czy czekać ka-
tastrofy!”

— Jeśli istotnie chodził Pan
tej nocy jedynie pić wodę, trzeba
żonie natychmiast o wszystkim
powiedzieć i zwrócić się do do-
brego adwokata celem omówienia
akcji obronnej.

Czuli narzeczony czy handlarz żywym towarem? **Niesamowita przygoda pary wesołych przyjaciół**

Córka malarza porwana przez arystokratę niemieckiego

Berlińska policja kryminalna zajmuje się ostatnio bardzo energicznie tajemniczą sprawą zniknięcia z domu malarza Breila jego

16-letniej córki Hiltrudy. Panienka ta, nawiasem mówiąc, bardzo ładna, była w domu bardzo surowo trzymana i nigdy

bez opieki nie wychodziła na ulicę.

Całymi dniami siedziała przy oknie i wyszywała jakieś ozdoby. Nie śniło się oczywiście rodzicom, że właśnie to napozór tak niewinne zajęcie umożliwiło jej

nawiązanie znajomości

z pewnym przystojnym młodzieńcem z przeciwka.

Wkrótce młodzieniec przedstawił się rodzicom panienki jako baron Hodenberg i prosił o jej rękę.

Breilowie opierali się zrazu za ręczynom z nieznanym baronem, któremu

nie dowierzali.

Po zasięgnięciu informacji jednak udzielili młodemu swego pozwolenia. Okazało się bowiem, że matka barona, była jakąś cudzoziemską arystokratką, miała w Berlinie po królewsku urządzone mieszkanie i miała rozległe stosunki.

Wkrótce po zaręczynach **młoda para zniknęła nagle** i od tego czasu młodzianka Hiltruda przepadła jak kamień w wodzie, a rodziców jej spotkała pozatem jeszcze druga niespodzianka.

Za pośrednictwem policji, której domiesiono o porwaniu, wyszło mianowicie na jaw, że „baron Hodenberg” nie jest wcale baronem, że jego matka wyszła za barona Hodenberga, podupadłego arystokratę, już jako wdowa tylko dla tytułu, że jest to

cudzoziemska swanturnica, której „królewskie” mieszkanie utrzymywane było kosztem przyjaciół, że zostało ono zresztą sprzedane i że po całej trójce wszyscy ślad zaginął.

Od tego czasu, a było to kilka miesięcy temu, policja

przetrasnęła niemal całe Niemcy w poszukiwaniu za zaginioną Hiltrudą, ale bezowocnie.

W tych dniach prezydium policji berlińskiej otrzymało list od Hiltrudy, która pisze, że jest w Paryżu z „narzeczonym” i że woli umrzeć niż wrócić do domu rodzicielskiego, gdzie ją wyśliskiwano i gdzie otrzymywała

więcej bicia niż jedzenia.

Ojciec już od czwartego roku jej życia używał jej jako modelki, co nietylko męczyło ją fizycznie, ale, zwłaszcza w czasach późniejszych, obrażało jej uczucie skromności.

Hiltruda kończy zapewnieniem, że przyjedzie niedługo do Niemiec, ale nigdy nie zamieszka u ojca.

List ten poddano badaniu grafologicznemu, które ustaliło, że był on wymuszony i

pisany pod dyktandem.

Frańcuskie władze bezpieczeństwa, do których się w tej sprawie zwrócono stwierdziły, że w Paryżu niema ani baronowej Hodenberg, ani jej syna, ani też u prowadzonej panienki.

Zgadka młodej Hiltrudy nadal jest nierozwiązana.

Pijanego pasażera ukradli złodzieje razem z samochodem

Pewien zamożny handlowiec nazwiskiem Porteron przyjechał do Paryża,

aby się zabawić.

Rzecz prosta, że szukał towarzystwa i znalazł je w osobie dawnego swego przyjaciela Bienvenu, artysty kabaretowego.

Porteron miał swój własny samochód, którym kolejno objechał różne

wesołe lokale

i, mimo różnic, jakie dzieliły ich w zawodach, bawili się wspólnie wyśmienicie.

Wreszcie Porteron, mając do załatwienia pewien sprawunek w pobliżu dworca St. Lazare, zo stawił na chwilę w samochodzie samego przyjaciela, który natychmiast usnął, zmożony alkoholem i wrażeniami wspólnie spędzonego dnia.

Gdy się obudził, samochód był w ruchu, co go niepomiernie zdziwiło, nie pamiętał bowiem, by Porteron wrócił. Ponieważ na przednim siedzeniu, przy kierownicy, ujrzał dwie nieznane postacie, myślał w pierwszej chwili, że mu się

w oczach dwój.

Niebawem jednak przekonał się, że obie postaci są zupełnie realne, co więcej, że żadna z nich nie jest osoba Porterona.

Wobec takiego stanu rzeczy postanowił zaprotestować przeciw dalszej przejażdżce i w tym celu odsunął okno, dzielące go od przedniego siedzenia

i wytknął głowę

ku dwóm nieznajomym.

Teraz jednak stało się coś głośniejszego. Obaj, jak na komendę wyskoczyli z samochodu, nie zadawszy sobie trudu zatrzymania go i pozostawiając go swemu własnemu losowi.

Wóz źle skorzystał z pozostałej mu swobody i bez ceremonii

wjechał w okno wystawowe jakiegoś antykwariusza, które-

— **W Wiedniu jest jeszcze 23 dorożek parokonnnych,** t. zw. „fiak rów”. Gość wsiada do jednego z nich i każe się predko wieść do Prateru. Dorożkarz jedzie najwolniejszym klusem, na jaki mogą się zdobyć jego konie.

— **Czy nie może pan jechać przedzi?**

— **Nie będę gonił koni.** Jestem członkiem towarzystwa ochrony zwierząt.

Po godzinie przybywają na miejsce i gość pyta o należność.

— **10 szylingów,** według taksy, — odpowiada dorożkarz.

Gość odlicza mu dokładnie 10 szylingów bez zwyczajowego w Wiedniu napiwku.

— **A napiwek?** — dopomina się mistrz bata.

— **Napiwku nie mogę płacić.** Jestem członkiem towarzystwa, zwalczającego napiwki.

mu wyrządził na kilka tysięcy złotych szkody.

Bienvenu leczy się w szpitalu, dokąd go odwieziono z wielkim bólem głowy, spowodowanym także i zadrapaniami podczas wizyty w składzie starożytności.

Okazało się, że zbiegami byli dwaj złodzieje, którzy

zamierzali ukraść samochód, nie wiedząc, że się w nim znajduje śpiący pasażer. Ujrawszy go, umknęli przerażeni.

Kto jednak ma płacić za wyrządzoną szkodę?

Modlitwa



Zakonnica w czasie nabożeństwa.

Na spokojnej fali jeziora



Na jeziorze Chiem w Bawarii — tódz pełna dzieci udających się pod opieką zakonnicy na uroczystość pierwszej komunii św.

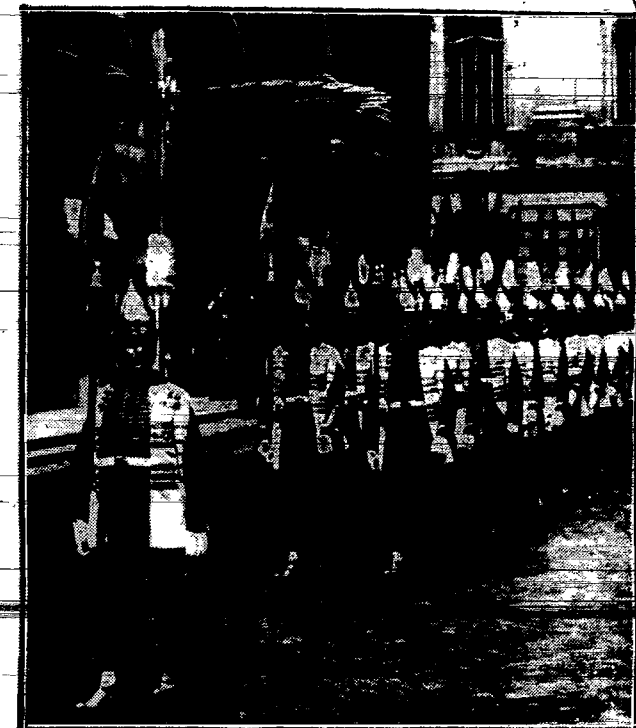
„Dzień dobry!”



Sliczna Jeanette Mac Donald, gwiazdeczka filmowa, obudziła się przed chwilą..

CZYTAJCIE Przegląd Sportowy

To nie sredniowieczni rycerze



to straż królewskiego zamku w Budapeszcie, na Węgrzech, w swoich tradycyjnych strojach, z halabardami w dłoniach

Upiory oceanu



Pływające góry lodowe — przekleństwo mórz północnych — postrach żeglarzy.

Andrzej Rymowicz

Z suferyny do hrabiowskich pałaców

Powieść na tle głośnego w Warszawie zdarzenia

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI:

Warszawski śmieciarz Walery Wróbel znalazł portfel z obrzydną sumą pieniędzy pod oknami córki swej, bogatej już kokoty, która widziała wszystko. Nie wiadomo jaki jest los znalezione skarbu.

W pierwszorzędnym hotelu warszawskim zamieszkała hrabina Szachmatjewa, bardzo bogata wdowa po zaginionym inżynierze rosyjskim. Przybyła ona z Rivieri z narzeczonym swym hr. Alfredem Popiół-Orskim.

Oficjalnie zaręczyny nie dochodzą do skutku, albowiem w czasie bankietu, wydanego z okazji tej ceremonii przez hr. Orskich popełnia samobójstwo panna Zosia Czapska, sekretarka starej hrabiny, urwiona przez młodego Orskiego.

Hr. Szachmatjewa jest osobą mocno dwuznaczną; służącymi jej są opryszkowie i rzeźmiejszki.

W czasie przyjęcia u niej, jeden z jej powierników ogrywa hr. Alfreda na kołosałną sianę.

Nie mogąc spłacić takiego długu, Alfred znika, pozostawiając listy do rodziny, w których wyjaśnia powód swej ucieczki. Ojciec jego płaci dług czekami na ręce hr. Szachmatjew, szukając jednocześnie syna przy pomocy zainformowanego detektywa Fryga.

Fryga dużo wie, ale więcej jeszcze podejrzewa: wybiera się do pałacyku hr. Szachmatjew i w dowcipny sposób odbiera hrabinie czek, przeznaczony dla wierzyciela młodego hr. Alfreda.

Dowiedziawszy się w Urzędzie Śledczym wielu sensacyjnych szczegółów o służbie hrabiny Szachmatjew, Fryga zaczyna układać sobie plan działań zaczepnych wobec tej tajemniczej arystokratki. Biedna Zosia Czapska obejmie posadę nauczycielki w wiejskiej szkole w Rymowiu, a tymczasem hrabina...

TAJEMNICZY GOŚĆ

Długą chwilę trwała cisza...

Irma i Karol, w obliczu niebezpieczeństwa poczuli się nagle znów przyjaciółmi.

To nie Ignac dobiera się do wejściowych zamków tego pałacyku... tego byli oboje pewni.

A więc kto?

Nasłuchiwali...

Od przedpokoju, skąd pochodził pierwszy alarmujący szmer, dzieliło ich kilka pokoiów. Przedpokój był na dole... Schodziło się tam wewnątrz schodami... Może się przestyszeli?...

Z zapartym oddechem słuchali — Karol stojąc pochylony ku otwartym drzwiom, a Irma w pół leżąc na kozetce.

Przez długi czas nie zdołali złowić najmniejszego szmeru.

Karol gotów już był odwrócić się do Irmy i uspokoić ją, gdy nagle...

Tak, nie było żadnych złudzeń — to skrzypnęła podłoga.

Ktoś skradający się przez przedpokój nastąpił na rozlupany kwadrat posadzki, który znali oboje dobrze i pamiętali...

Karol odwrócił się do Irmy i nakazał gestami:

— Ani słowa... Naciśnij alarmujący dzwonek do garażu...

W każdym z pokoiów był ten sygnał. Sami zaprowadzili dość prymitywną instalację, która miała w wypadkach nadzwyczajnych alarmować jedyną pomoc z zewnątrz — Ignaca, mieszkającego w izdebce przy garażu.

Irma bez szelestu dzwignęła się z kozety i odszukała dyskretnie ukryty guzik pod blatem nocnego stolika.

Potem odwróciła się ku Karolowi i głową wskazując lampę, spytała w niemym języku gestów:

— Czy zgasić?

Właśnie stał na jednej nodze z trudem utrzymując równowagę i starał się zdjąć buciki.

Energicznym wstrząśnięciem głowy odpowiedział:

— Nie gas...

Rozumował słusznie że jeśli ten ktoś zakradł się w złych zamiarach do pałacu, to napewno uprzednio rozejrzył się w sytuacji od zewnątrz. Musiał widzieć światło w oknie sypialni. Nie należało go niczem płoszyć... Niech mu się zdaje, że nic nie zmieniło się w sytuacji, od chwili gdy nazbyt nieostrożnie obszedł się z otwieraniem zamka u drzwi wejściowych.

Zdjąwszy buciki, Karol, skradając się jak kot, ruszył przez ciemne pokoje.

Przedtem dobywając z kieszeni rewolweru, odwrócił się ku Irmie i wymownym gestem dłoni przytkniętej do ust nakazał jej spokój i milczenie.

Bez szelestu, dobrze znana sobie droga między sprzętami przeszedł trzy pokoje i stanął w drzwiach wiodących na korytarzyk i schody do przedpokoju.

Zatrzymał oddech nasłuchując dłuższą chwilę...

W szerokiej szczelinie między jedną a drugą kondygnacją schodów błysnął mu przez sekundę wązki promyk światła ślepej latarki...

Tego już było aż nadto...

Temi samymi krokami skradającego się kota powrócił do sypialni. Miał już plan działania. Irma czekała nań w pozie gotowej na wszystko.

W tej chwili byli przeniknięci jedna myślą.

Karol wszedł do sypialni i przedewszystkiem przytknął drzwi. Następnie szybko wdział buciki i pociągając ku sobie Irnę aby słyszała dobrze jego szept, począł tłumaczyć:

— W przedpokoju ktoś skrada się napewno... To nie może być Ignac... Ktoś obcy... Napewno wie że ty jeszcze nie śpisz, bo musiał widzieć światło w oknie... Zrobimy tak — otworzywszy drzwi normalnie, tak jakby nic się wokół nie działo, wyjdziemy razem... Ja będę zapalał światła w pokojach po drodze... Ty niby to chcesz wyjść do ogrodu na przechodzkę... Ja będę cię przeprowadzał i namawiał, żebyś nie wychodziła bo już późno i chłodno... Sprawdzimy gdzie się ukrywa... Wrócimy potem tutaj jeśli nic się przedtem nie stanie...

Skinęła głową na znak, że rozumie o co chodzi.

Wstał i śmiałym krokiem ruszył ku drzwiom, a Irma za nim, zarzucając uprzednio ciepły szlafroczek i ukrywając w jego fałdach prawą rękę uzbrojoną w rewolwer.

Karol szedł śmiało, choć wolnym krokiem. Zupełnie jak kamerdyner przeprowadzający swoją panią.

Na progu ostatniego do przebycia pokoju, podchodząc do kontaktu, zaczął głośną rozmowę:

— Niech pani hrabina w każdym razie raczy ubrać się cieplej... W ogrodzie jest już zupełnie chłodno... Naprawdę można się przeziębnić...

— Nie bój się Karolu — odpowiadała,

jak wyuczona lekcję. — Głowa mnie trochę boli i muszę się przejść.

Wyszli już na schody...

Pod nimi na dole panowała nieprzenikniona cisza i ciemność.

Mogło się zdawać, że owo szczeknięcie zamka i skrzypnięcie podłogi było przywidzeniem.

Karol przekreślił ostatni kontakt — klatka schodowa stanęła w jaskrawym świetle...

Dodało im ono otuchy i odwagi. Karol schował do kieszeni gotowy do strzału rewolwer, bojąc się czy nie patrzy na nich z jakiegoś ukrycia oczy tego kogoś, kto wpadł w pułapkę.

Z uszanowaniem, jak przystało na służbę, przepuścił naprzód hrabinę. Przelotnie spojrzął na nią — twarz jej nie zdradzała strachu.

— Może w takim razie — podjął znów rozmowę — pani hrabina pozwoli, że ja tymczasem skoczę przygotować gorącą herbatę... Po tym spacerze dobrze będzie rozgrzać się, bo jutro — przeziębienie pewne...

— Nie Karolu... Naprawdę nie trzeba. Wróć jak tylko zrobi mi się chłodno. Zresztą może tylko na tarasie chwilę postoję...

Grali komedję znakomicie.

Byli już na dole. W długim a obszernym przedpokoju nie było śladu żywej duszy. Tylko...

Tak. Niedomknięte drzwi wejściowe nie pozostawiały najmniejszej wątpliwości, że ktoś obcy musiał być w ich pobliżu.

Irma pierwsza to zauważyła:

— Co to Karolu — rzekła z dobrze odegranym niepokojem — drzwi nie domknięte?

— Nie rozumiem, pani hrabino — odparł służący. — Byłem pewien że powracając z garażu zamknąłem je dobrze.

— Ej Karolu... Zobaczysz, że nas jeszcze okradną... Jakże można być tak nieuważnym...

Przechodzili właśnie koło dużego, stojącego wieszaka na palta. Był to rodzaj szafy wmurowanej w niszę.

— Jest to jedyne niebezpieczne miejsce — pomyślał Karol. — Doskonała kryjówka...

Wieszak pokryty był wiszaczami okryciami różnego gatunku. Jedno z nich — długie futro automobilowe zwisające z kółka aż do ziemi, śmiało mogło być kryjówką dla dorosłego człowieka. Nie poruszyło się ono, a jednak...

Karol otworzył drzwi szeroko i przepuścił hrabinę, poczem sam za nią wyszedł na werandę.

— Tam pod futrem... — zdołał jej szepnąć.

Na szczęście dla nich mżył drobny deszyk. Był to wystarczający powód do natychmiastowego powrotu.

— Ach te! Karolu! — rzekła hrabina otrząsając się z zimna i wilgoci. — Miałeś rację, że o spacerze niema mowy.

Wracając przez przedpokój Irma zauważyła że jej automobilowe futro było porządowane w dziwny sposób.

— Chodź, chodź Karolu i przedkaj drzwi — ofuknęła służącego.

Spełnił on polecenie bardzo dokładnie — drzwi zostały zamknięte na cztery spusty...

— Dalszy ciąg jutro.

Trzy miesiące w jednej izbie z gnijącym trupem matki

Syn wolał ten ciągły, straszliwy widok niż samotność

W miejscowości Carama, w pobliżu Tuluzy we Francji mieszkała kobieta, nazwiskiem Gasc, ze swym 11-letnim synkiem.

Gascowa była bardzo uboga, przytem

dotknięta była gruźlicą i wszyscy wiedzieli, że niedługo jej już pozostaje do życia.

Nikogo więc nie dziwiło, że chora nie wychodziła z nędznej swej chaty, a chłopiec, zapytywany przez sąsiadów o zdrowie matki, niezmiennie odpowiadał, że

leży w łóżku i nie może wstać, jest też za słaba, aby kogokolwiek przyjąć.

Litościwi sąsiedzi, widząc zaniedbanie chłopca, często zapraszali go do siebie, częstując jałdem, pozatem dawali mu nieraz coś pożywniejszego dla chorej matki.

Tak mijal

Niezwykłe wędrówki kulistego pioruna

W czasie burzy we wsi Gamme, pow wielńskiego, uderzył piorun kulisty

w zabudowania Stanisława i Piotra Kłaków. Od pierwszego uderzenia piorunu została zabita krowa, która padając, przegniotła w czasie podjoju Anne Kłakównej tak, że ta doznała złamania nogi i żeber.

Zkolei ten sam piorun wypadł na podwórze i wpadł do sieni chaty, zabijając matkę Petronelę Kłakówną, lat 65 i kontuzjując wnuczkę jej Ewe. Następnie piorun

przebił się przez ściany domu i dziwnym zbiegiem okoliczności — ciężko poranił stojących na sąsiednim podwórzu żonę kierownika szkoły, Anne Zadworoną i jej 6-cioletniego syna Jana.

Wkońcu ten sam piorun miał jeszcze tyle siły, iż na trzecim podwórzu częściowo poraził pałucha Walentego Mruka.

FALE RADJA warszawskiego drzynoszą dziś:

WARSZAWA (Dług. fal 1411.8 m.). Godz. 11.58: Sygnal czasu. Hejnał z Krakowa. G. 12.10: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 13.35: Feljton p. t.: „Sławni repererzy” — wygl. p. B. Szerliit. G. 15.35: „O chałupnictwie w Polsce i wystawie pracy chałupniczej w Warszawie” — wygl. p. Edw. Arneker. G. 16: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 16.50: Prelekcja p. Fernand Baudhuin, prof. Uniw. w Lauvain w języku francuskim p. t. „La Pologne, vue par un Belge”. G. 17.15 Muzyka z płyt gramofonowych. G. 17.35: „Legendy polskie — polaj legondol” (w języku esperancskim), wygl. p. Zamenhoffówna. G. 18: Muzyka lekka: Orkiestra pod kier. W. Wilkosza. G. 19.20: Muzyka z płyt gramofonowych. G. 19.40: Lekcja podzłowa rolnicza. Godz. 20.15: „Zjazd Unji w Kopenhadze i jego znaczenie dla radiofonji polskiej” — wygl. dyr. Heller. G. 20.30: Operetka „Zemsta nietoperza” — Straussa.

tydzień po tygodniu, a chłopiec całymi dniami nie był w szkole, uganiał się po polach i platal różne, coraz złośliwsze figle.

Niebywała bezczelność i... bezkarność metod bandyckich w Sowdepji

W najludniejszej dzielnicy Moskwy bandyci napadli zbrojnie i w biały dzień na oddział banku sowieckiego, wskutek czego wywiązała się

walka na broń palną, w czasie której 16 osób zostało zabitych i wiele osób poranionych.

O napadzie tym opowiada pewien naoczny świadek, Anglik, który właśnie przybył do Helsingforsu i tą drogą wiadomość dostała się na szpalty prasy zagranicznej, w Rosji sowieckiej bowiem

Waż jadowity w teczce z aktami pomógł uczonemu zdobyć popularność

W Berlinie zdarzyło się, że w pewnej eleganckiej restauracji, jeden z gości został ukąszony przez jadowitego amerykańskiego węża, który

wypełzał z teczki, pozostawionej na stole przez jednego z gości.

Na szczęście właściciel teczki okazał się ekspertem w dziedzinie jadowitych węży, momentalnie zastrzyknął ukąszonemu

jakaś surowicę, którą miał przy sobie i w ten sposób cały wypadek minął bez szkody dla kogokolwiek.

Nietylko bez szkody, ale nawet z pożytkiem dla jednej ze stron, mianowicie dla owego gościa, który przyniósł węża do restauracji. Był to bowiem badacz, zajmujący

W napadzie wścieklizny pies wzbudził panikę na ulicach Berlina

We wschodniej dzielnicy Berlina przechodnie byli świadkami przerażającej sceny.

W pewnym domu przy Jungstrasse wściekły pies pokąsał swego pana, fryzjera Ottona Ibscha i jego żonę, poczem wypadł na ulicę, wzniesając nieopisaną panikę.

Fryzjer Ibsch posiadał tego psa, rosłego, ostrego owczarka, dopiero od tygodnia. Kupił go dla pilnowania sklepu.

Fatalnego dnia chciał go na smyczy wyprowadzić na spacer, gdy nagle, bez żadnego widocznego powodu

zwierzę rzuciło się na niego i pokaleczyło go tak niebezpiecznie, że nieszczęśliwy upadł żalany krwią i stracił przytomność.

Gdy na jego krzyk nadbiegła żona, pies rzucił się i na nią i pokąsał ją w ramiona,

Wkońcu władze szkolne postanowiły zająć się dzieckiem i rozmówić się z matką jego w sprawie umieszczenia go w jakimś zakładzie wychowaw-

czym, gdzie miałby odpowiednią opiekę.

Chłopiec widząc zbliżających się panów ze szkoły, stanął w drzwiach i nie chciał wpuścić ich do wnętrza, tłumacząc im, że matka

nie może nikogo przyjmować. Odsunięto go jednak, poczem oczom przybyłych przedstawił się niesamowity widok: na łóżku leżał trup kobiety

w stanie zupełnego rozkładu. Zaduch trupi uniemożliwiał wprost oddychanie. Pozatem w całym domu panował nieopisany wprost nieporządek.

Przyparty do muru chłopiec wyznał, że matka jego umarła na gruźlicę już przed trzema miesiącami, on jednak ukrywał jej śmierć, nie mając odwagi pozostać sam w chacie.

Wkońcu władze szkolne postanowiły zająć się dzieckiem i rozmówić się z matką jego w sprawie umieszczenia go w jakimś zakładzie wychowaw-

czym, gdzie miałby odpowiednią opiekę. Chłopiec widząc zbliżających się panów ze szkoły, stanął w drzwiach i nie chciał wpuścić ich do wnętrza, tłumacząc im, że matka nie może nikogo przyjmować.

Odsunięto go jednak, poczem oczom przybyłych przedstawił się niesamowity widok: na łóżku leżał trup kobiety w stanie zupełnego rozkładu.

Zaduch trupi uniemożliwiał wprost oddychanie. Pozatem w całym domu panował nieopisany wprost nieporządek. Przyparty do muru chłopiec wyznał, że matka jego umarła na gruźlicę już przed trzema miesiącami, on jednak ukrywał jej śmierć, nie mając odwagi pozostać sam w chacie.

Wkońcu władze szkolne postanowiły zająć się dzieckiem i rozmówić się z matką jego w sprawie umieszczenia go w jakimś zakładzie wychowaw-

czym, gdzie miałby odpowiednią opiekę. Chłopiec widząc zbliżających się panów ze szkoły, stanął w drzwiach i nie chciał wpuścić ich do wnętrza, tłumacząc im, że matka nie może nikogo przyjmować.

Odsunięto go jednak, poczem oczom przybyłych przedstawił się niesamowity widok: na łóżku leżał trup kobiety w stanie zupełnego rozkładu.

Zaduch trupi uniemożliwiał wprost oddychanie. Pozatem w całym domu panował nieopisany wprost nieporządek. Przyparty do muru chłopiec wyznał, że matka jego umarła na gruźlicę już przed trzema miesiącami, on jednak ukrywał jej śmierć, nie mając odwagi pozostać sam w chacie.

Wkońcu władze szkolne postanowiły zająć się dzieckiem i rozmówić się z matką jego w sprawie umieszczenia go w jakimś zakładzie wychowaw-

czym, gdzie miałby odpowiednią opiekę. Chłopiec widząc zbliżających się panów ze szkoły, stanął w drzwiach i nie chciał wpuścić ich do wnętrza, tłumacząc im, że matka nie może nikogo przyjmować.

Wkońcu władze szkolne postanowiły zająć się dzieckiem i rozmówić się z matką jego w sprawie umieszczenia go w jakimś zakładzie wychowaw-

czym, gdzie miałby odpowiednią opiekę. Chłopiec widząc zbliżających się panów ze szkoły, stanął w drzwiach i nie chciał wpuścić ich do wnętrza, tłumacząc im, że matka

nie może nikogo przyjmować. Odsunięto go jednak, poczem oczom przybyłych przedstawił się niesamowity widok: na łóżku leżał trup kobiety

w stanie zupełnego rozkładu. Zaduch trupi uniemożliwiał wprost oddychanie. Pozatem w całym domu panował nieopisany wprost nieporządek.

Przyparty do muru chłopiec wyznał, że matka jego umarła na gruźlicę już przed trzema miesiącami, on jednak ukrywał jej śmierć, nie mając odwagi pozostać sam w chacie.

Olbrzymia a bezczelna kradzież futer

Przy ulicy Królewskiej w Brukseli popełniono onegdaj kradzież futer, których wartość wynosi

około miliona franków. Złodzieje wtargnęli do składu od strony sąsiedniej realności, w której znajduje się fabryka fortepianów, i która w czasie nocy jest zupełnie opuszczona.

Stamtąd złoczyńcy z całym spokojem

przebili mur i przeszli do magazynu futer, gdzie mogli gospodarować swobodnie.

Czuli się tak bezpieczni, że w czasie „roboty” posilali się i palili papierosy.

Zabrano przeważnie futra, oddane do przechowania na lato przez klientów firmy, pozatem nieco nowych skór. Policji dotychczas nie udało się wpaść na ślad włamywaczy, ustalono tylko, że byli to

specjaliści w swym fachu, że lup musieli wywieźć samochodem ciężarowym.

Gdzie jest najtańszy chleb? W Polsce!

Statystyka porównawcza cen chleba w różnych krajach wykazuje

olbrzymie różnice tych cen. Najtańszy jest chleb

w Polsce, gdzie, jak wiadomo, 1 kilogram tego niezbędnego środka spożywczego kosztuje 48 groszy.

W Jugosławii za taką samą ilość płaci się około 60 groszy, w Anglii około 80 gr., w Stanach Zjednoczonych 1.70, w Kanadzie 1.40.

Najdroższy jest chleb w Belgii (2.50) oraz w Szwajcarii (1.80) za kilogram.

Ceny podane są w przybliżeniu, po przeliczeniu na wartość waluty polskiej.

Krwawe weselisko Groźna noc w starej wsi

W śmiertelnym uścisku nienawiści

Hucznie obchodzono wesele Stanisławy Kopciówny we wsi Łozowo, powiatu sokólskiego. Szybko napełniano kieliszki, a jeszcze szybciej je wypróżniano. Wirowały pary, wirowało i w głowach...

Przy jednym stole weselnym siedzieli Józef Kozioł i Nikodem Błazuk. Ostatni z nich miał pretensje do Kozioła za świadczenie w Sądzie. To też co chwila rzucał on obelżywe słowa w stronę Kozioła.

W miarę jak zwiększała się ilość kieliszków, zwiększał się temperament. Polecały więc w Kozioła kubki, a nawet butelka.

Kozioł chciał opuścić niegościnne wesele i wyszedł już na podwórze. Tu spotkał tegoż Błazuka. Szczepili się z sobą w uścisku nienawiści. Na krzyk nadbiegł syn Kozioła, uzbrojony w szpadel. Jedno uderzenie szpadlem po głowie i... Błazuk pada trupem.

Niesłychany odwet robotników

za opóźnienie wypłaty zarobków

W lesie należącym do majątku Huta-Michalin wybuchł pożar, który w szybkim tempie począł rozszerzać się. Mimo natychmiastowej akcji ratunkowej pastwą płomieni padło 25000 sztuk kopalniaków i 500 sosen.

Dochodzenie ustaliło, że ogień podłożyli pod las robotnicy, którym nie wypłacono kilko dniowych zarobków.

Inicjatorów podpalenia aresztowano.

Wesele w czerwieni pożaru

We wsi Bujnem, w zabudowaniach Mikołaja Mańca wybuchł pożar. Na skutek silnego wiatru ogień przerzucił się na pobliskie budynki. Pomimo akcji ratunkowej, nie udało się ognia zlokalizować.

Splonęło 16 gospodarstw. Wedle dotychczas uzyskanych informacji, pożar powstał z zapróżnienia ognia przez powracających z wesela.

Kino „POLONJA” Dziś

wspaniałego, pełnego olśniewających momentów filmu p. t.

„Baśń Miłości”

w rolach głównych:

Rod la Rocque

ulubieniec kobiet

urocza Marcelina Day

Nad program komedia w 2 akt.

W dniu dzisiejszym obaj Kozioł, ojciec i syn, stają przed Sądem Okręgowym, oskarżeni o zadanie Błazukowi bardzo ciężkiego uszkodzenia ciała w wyniku którego nastąpiła śmierć.

Broni oskarżonych mec. Stanisław Łazuk.

Tajemnicza siła zabija chłopca

Zwłoki pastuszka przy rozszarpanej menażce

W pobliżu wsi Krzywionki, gm. gródeckiej, znaleziono zwłoki Jana Szczęślińskiego, lat 11.

Na twarzy i rękach zmarłego widoczne są ślady zranień od wybuchu. Obok znaleziono menażkę, która też nosi ślady wy-

Onegdaj w nocy do mieszkania Jana Bielawskiego, zamieszkałego we wsi Stara Wieś, zapomocą wyważenia drzwi, dostało się na strych dwóch złodziei, którzy skradli 25 kg. słoniny.

W chwili gdy złodzieje znajdowali się na strychu, obudzili

się śpiące Anna Rynkiewiczówna i Paulina Bielawska, z których pierwsza wyszła do sieni, gdzie zobaczyła uciekającego osobnika i z krzykiem pobiegła za nim. Słyszac krzyki, Bielawska wyskoczyła przez okno i natknęła się na drugiego złodzieja, wychodzącego z sieni. Ten, widząc, iż ma drogę odcięta, strzelił z rewolweru, raniąc Bielawską w nogę, sam zaś zbiegł.

Bielawską ulokowano w szpitalu.

Powiadomiona o wypadku policja wdrożyła dochodzenie, które ustaliło, iż złodziejami byli Wacław Sandowicz (w. Trokiele) i Kozłowski (Stara Wieś), których aresztowano.

Fantastyczna przygoda w lesie

Zamach na urzędnika w świetle prawdy

12 bm. donosiliśmy o zamachu, dokonanym w lasach zęszkańskich na p. Anatola Adamka przez chłopów, schwytanych na kradzieży.

Obecnie dowiadujemy się że wypadek ten przedstawia się zupełnie inaczej.

Kula która unodziła p. Ardama, pochodzi z jego własnego rewolweru. Pan ten zranił się przez własną nieostrożność, a obawiając się kosekwencji służbowych, wezwał na pomoc fantazję, która podszeptała mu alarmujące zeznanie.

Katastrofa dwóch autobusów

Sześciu pasażerów kąpie się w krwi

W pobliżu miasta Sokółki wydarzyła się w dniu 12 b. m. katastrofa autobusowa.

Z Krynek do Grodna zdał autobus 77305, prowadzony przez szofera Buszańskiego. W pewnej chwili szofer, chcąc wyminąć furmankę, skierował auto tak niefortunnie, że zde-

żyło się z autobusem „Lux 3”, jadącym z przeciwnej strony.

Skutkiem zderzenia autobus „Lux 3” wpadł do rowu przydrożnego.

Sześciu pasażerów odniosło poważne rany. Złanych krwią odwieziono do szpitala w Sokółce.

Strzał z mrocznej zasadzki

Podróżny ugodzony śmiertelną kulą

Na ścieżce polnej, łączącej osadę rolną Marysin z przystankiem kolejowym Mordyczyn, znaleziono trupa zamordowanego mężczyzny, którym okazał się właściciel Marysina, Jan Wrona.

W piersiach Wrony tkwiła kula z obrzezanki.

Śmiertelny strzał padł z zasadzki w krzewach, kiedy Wrona wracał w mrokach nocy z przystanku kolejowego.

Przyczyny morderstwa przedstawiają się nader zagadkowo.

tembardziej, że Wrona cieszył się powszechną sympatią i nie miał z nikim zatargów, a rabunek jest tu wykluczony.

„MODERN” Premiera pocz. 6.30, 8 i 10.20 NA EKRANIE

KSIĘŻNICZKA JAZZBANDU

Arcyszampańska komedia w 10 aktach

W roli tytułowej roszkowna i słodka

ANNY ONDRA

NA SCENIE

Występy artystów

Przebojowa rewja w 8 obrazach

SPOTKAMY SIĘ

W MODERNIE

BIORA UDZIAŁ: OLENECHA, RYBACZEWSKA, Kazimierz SZERSZYŃSKI, MISIEWICZ i WINECKI

Popierajcie Polski Cz. Krzyż

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wydawca Ignacy Malinowski.

Redakcja i Administracja Legionowa 1.

Zakłady Graficzne, Legionowa 1